



Do drzwi dzwoni człowiek, którego nie widziałeś na oczy. Witasz się z nim serdecznie, zaczynacie rozmawiać, bo zostanie u Ciebie na noc. Ufasz mu, mimo że w ogóle się nie znacie? To nie naiwność, to po prostu couchsurfing.

Rozmowa z Mateuszem Rybickim, studentem medycyny w Gdańsku i aktywnym couchsurferem.

- Jak zaczęła się Twoja przygoda z couchsurfingiem?

- Po raz pierwszy dowiedziałem się o tej stronie z gazety, którą znalazłem w SKM-ce, jadąc na uczelnię. Przeczytałem się o ludziach, którzy oferują w swoim mieszkaniu kanapy dla innych użytkowników strony. Nie da się ukryć, że początkowo podchodziłem do tego z dystansem, myśląc, że to tylko kolejny serwis społecznościowy. Na ten artykuł trafiłem krótko po tym, jak wróciłem z rocznego stypendium licealnego w Szwecji. Nadal nie uszło ze mnie całe podniecenie, związane z wyjazdem. Mimo wątpliwości, założyłem sobie więc profil, raczej z ciekawości. Zainteresowała mnie sama idea couchsurfingu, możliwość poznania nowych ludzi. Było to dokładnie 30 sierpnia 2007 roku.

- I od razu zacząłeś do siebie zapraszać ludzi poznanych w sieci? Nie bałeś się jakichś nieprzyjemnych sytuacji?

- Wszystko rozwijało się naprawdę stopniowo. Po założeniu profilu przez rok z niego nie korzystałem. Nie umieściłem żadnych zdjęć, nie podałem też o sobie żadnych informacji. I przez ten cały rok mojej nieobecności na stronie mój profil obejrzało zaledwie 7 osób. Dzisiaj ta liczba dochodzi do pięciu tysięcy.

Po roku od rejestracji na stronie mój tata entuzjastycznie zaczął mi opowiadać o reportażu, który widział i który dotyczył właśnie couchsurfingu. To mi przypomniało o profilu. Zacząłem myśleć...

Wszedłem na stronkę, stopniowo uzupełniałem swój profil. Ustawiłem opcję, że mogę się z kimś spotkać na drinka. Na przenocowanie kogoś obcego jeszcze nie byłem gotów. Chciałem

najpierw sprawdzić, jak to wszystko wygląda, jak to działa, jacy ludzie się w to angażują. Tak trafiłem na forum tematyczne użytkowników z Trójmiasta. Okazało się, że akurat organizują spotkanie lokalnych użytkowników w jednym z sopockich pubów. Pomyślałem, że jeżeli mam się czegoś o couchsurfingu dowiedzieć, to jest to ku temu najlepsza okazja. No i się nie rozczarowałem. Na spotkanie przyszło około 20 osób, a każda z nich sprawiała wrażenie otwartej i ciekawej. Rozmowy o podróżach, wymiana poglądów, burza mózgów- byłem tym wszystkim zachwycony. Ta idea i ci ludzie pochłonęli mnie całkowicie.

Jakiś czas po tym spotkaniu moi znajomi, u których nocował jeden koleś z Niemiec, musieli wyjechać i zaproponowali mi, żebym wziął go do siebie na jedną noc. Znałem go wcześniej, więc nie miałem większych oporów. Bardzo mi się to spodobało i do tej pory przenocowałem 22 couchsurferów.

- Twoi rodzice nie mieli nic przeciwko temu? Jak wygląda „opieka” nad kimś, komu oferujesz nocleg?

- Moi rodzice na szczęście rozumieją moje pomysły i się do nich przyzwyczaili. Jedyne, co ustaliliśmy, to, żeby nocowały u mnie nie więcej niż dwie osoby na raz, co wydaje mi się i tak bardzo rozsądnym kompromisem. Sami zresztą ostatnio skorzystali z couchsurfingowej idei, bo po bardzo wielu latach mieli okazję reaktywować swój rosyjski, rozmawiając z pewną dziewczyną z Moskwy, która u mnie spała. Mieli przy tym dużo frajdy.

Goście są różni, przede wszystkim trzeba im dać to miejsce do spania. Na profilu, jak zresztą wielu innych użytkowników, zamieściłem zdjęcie swojej kanapy. Gości nocują u siebie w pokoju lub w małym pokoiku obok. Jednak warunki noclegu nie są najważniejsze, jak się może na pierwszy rzut oka wydawać. Ważne jest to, jak się dogadujecie.

Różnie się także spędza czas. Ja zazwyczaj staram się poświęcić go gościom jak najwięcej, ale są i tacy ludzie, którzy tylko oferują kanapę i wystarczy im krótka rozmowa. Ja wolę jednak poznać kogoś, wymienić idee. Jeden z moich pierwszych gości nauczył mnie grać na gitarze, z innymi uczę się niemieckiego. Znam też jednego faceta, dobrze po czterdziestce, który urządza osobom go odwiedzającym zawody w zapasach. Pomysły są zatem najróżniejsze, a im ciekawsze, tym lepsze.

- Czy sam kiedyś wyjeżdżałeś i u kogoś nocowałeś? Jak to wyglądało?

- Pierwszy raz pojechałem sam na coucha do Berlina na Sylwestra 08/09 organizowanego

zresztą przez tamtejszych couchsurferów. Wiadomo, że jak wysiadłem na dworcu z busa, czułem się trochę nieswojo. Jednak jak tylko trafiłem do swojego pierwszego hosta, czyli osoby, u której spałem, nie miałem złudzeń, że to najlepszy sposób na podróżowanie, poznawanie nowych ludzi, zdobywanie nowych doświadczeń. Łącznie spałem u 19 hostów, byłem między innymi w Anglii, w Niemczech, na Litwie.

Jeden człowiek zrobił na mnie szczególne wrażenie. Był to 55-letni pastor z Bremy, u którego nocowałem wraz z pewnym Estończykiem. Był niesamowicie pomocny, wszędzie nas woził, poświęcał mnóstwo czasu. Ten Estończyk skończył medycynę, którą studiuję i ja, a nasz host, Detlef użyczył mu kanapy na 2 tygodnie, pomagał w znalezieniu pracy. Mieszkał zresztą w dużym domu naprzeciwko kościoła, można więc chyba powiedzieć, że udało mi się surfować na plebanii. Jakby tego wszystkiego było mało, Detlef połowę domu wynajmował pewnemu Pakistańczykowi. Wszyscy w czwórkę, z różnych stron świata, rozmawialiśmy o religii, kultura, wspólnie gotowaliśmy. Ja grałem na gitarze swoje piosenki, Detlef - religijne pieśni, a ten Pakistańczyk grał na bębnach. Coś niesamowitego.

- Co ci daje uczestnictwo w couchsurfingu? Jak Cię to zmienia?
- Śpiąc w hotelach, nie poznajesz w ogóle kultury miejsca, do którego jedziesz. Couchsurfując, nie płacisz za noclegi, co naprawdę ogromnie obniża koszt podróży. Docieram także do miejsc, na które nigdy bym nie trafił jako zwykły turysta. Kiedyś, podróżując po Litwie, nie moglibyśmy wraz z koleżanką znaleźć noclegu w Kłajpedzie. Wówczas nasz wileński host, u którego aktualnie przebywaliśmy, zadzwonił do swojego kolegi ze studiów mieszkającego w małej podkłajpedzkiej wsi. On zgodził się bez wahania na nasz przyjazd i przywitał z otwartymi ramionami. Spędziliśmy u niego trzy niesamowite dni, gotując przeróżne potrawy, zwiedzając na rowerach okoliczne lasy, bagna, wszystko wzdłuż Mierzei Kurońskiej. Nadal mam przed oczyma zaszyte w środku lasu zarośnięte jezioro. W życiu wcześniej czegoś takiego nie widziałem i pewnie bym nie zobaczył, gdyby nie on.
- Jakie masz plany na przyszłość? Jakies podróże?

- Za miesiąc wyjeżdżam w swoją najdłuższą i najdalszą dotychczas podróż, do Maroka, wraz z kolegą z grupy na studiach. Marakesz, Casablanca, Fez – tam nie będzie śniegu. Lecimy tanimi liniami, za bilety nie zapłaciliśmy dużo. Nie wiem jeszcze do końca, gdzie będziemy spać. Ale wiem, że na pewną będą to cudze kanapy.

Rozmawiał Jakub Turski



Mateusz Rybicki w drodze do Kowna na Litwie. Fot: Archiwum własne Mateusza Rybickiego

Couchsurfing.org (ang. couch - kanapa) jest stroną internetową założoną na przełomie 2002 i 2003 roku przez Amerykanina Caseya Fentona. Początkowo jedynymi użytkownikami byli jego znajomi, znajomi znajomych. Dzisiaj strona zrzesza około 1,5 miliona ludzi z 231 krajów świata. Strona należy do grupy społecznościowych serwisów gościnnych (ang. hospitality service) i nie jest jedynym tego typu przedsięwzięciem w sieci. Podobny charakter mają hospitalityclub.org

czy różne strony, na których ludzie z różnych stron świata wymieniają się domami, np. na wakacje. Na couchsurfingu, podobnie zresztą jak na naszej-klasie, nowa osoba zakłada profil. Jednak prócz zdjęć i standardowych informacji, takich jak wiek, płeć, miejsce zamieszkania, precyzuje także, czy jest w stanie kogoś przenocować. Można bowiem odwiedzającym gościom zaoferować nie tylko wolną kanapę, ale także osobny pokój czy jedynie miejsce do spania na podłodze. Nocleg jest darmowy, trwa zazwyczaj do 3-4 dni, chociaż zdarzają się dłuższe pobyty. Ci, którzy nie są w stanie nikogo przenocować, mogą pokazać swojemu gościowi miasto bądź też spotkać się na piwo lub kawę.